

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:

BERLIN W., Schlüterstrasse 57.

Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7, nr. 4203

wychodzi codziennie

(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom GŚ. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 1,85 mk.

Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mies.

Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie

Cena ogłoszeń w Niemczech:

— Za 1 milimetr ośmiolamowy 10 fenigów. —

Rok XXXII

Sobota, 21-go kwietnia 1928

Nr. 92

Składajcie ofiary na fundusz wyborczy.

Zła wola

czyli: jak niedorzecznie i złośliwie prasa niemiecka omawia naszą odezwę wyborczą.

Polski Centralny Komitet Wyborczy wydał odezwę wyborczą, w której — jak wiadomo — omawia w krótkich słowach położenie nasze, domagając się w niej sprawiedliwości dla słusznych obywatelskich żądań naszych. Duchem sprawiedliwości i umiarkowania nacechowana odezwa nasza spotkała się z niedorzeczną a złośliwą oceną prasy niemieckiej.

„Breslauer Neuste Nachrichten“, omawiając ją w numerze swoim z dnia 18 bm., powiada mianowicie, że odezwa gołostownie skarży się na uposledzenia, jakich doznajemy, nie udawadniając ich niczem! „Breslauer Neuste Nachrichten“, widać w okresie przedwyborczym zapomniały o różnych Sofortprogramach, jak też o gwałtach w rodzaju maślńskiego zamachu granatem ręcznym, kępskich popisów niemieckiego nauczyciela Larischa i towarzyszy oraz o rozbarskim napadzie, żeby tylko wymienić przykłady za czas ostatniego miesiąca.

Faryzeuszowsko wyplerając się znajomości tych oczywistych rzeczy. „Breslauer Neuste Nachrichten“ pozatem w złośliwy sposób orzekrecają niedorzecznie treść odezwy. Ustęp odezwy, domagający się przy kolonizacji ziemi między innymi i dla tego, „który kiedyś za chlebem wywedrował, a dziś na stary zagon pragnie powrócić“. — „Breslauer Neuste Nachrichten“ tłumaczy sobie i naiwnym swym czytelnikom w ten sposób, że odezwa pragnie skolonizować „Wschód Niemiecki w pierwszej linii powstancami, którzy w Polsce nie znaleźli obiecanej raj“! O tem, że setki i tysiące ludu śląskiego przed laty na skutek wyzysku niemieckiego kapitału i niemieckiej kolonizacji wywedrować musiało na Zachód Niemiec, redakcja dziennika wrocławskiego nie wiedzieć nie chce.

Najbardziej wreszcie pienia się „Breslauer Neuste Nachrichten“ na żądanie utworzenia naszego przedstawicielstwa w ministerstwie. Żądanie to nazywają one „szczytem niesłyszanych żądań polskich“. Dziwna rzecz, że podobne żądania mniejszości niemieckich nie spotykają się również z oburzeniem prasy niemieckiej. Przeciwnie, uważane bywają za minimalny program słusznych wymagań uciskanych mniejszości niemieckich.

Jest rzeczą wskazaną, dobrze zapoznać się z duchem powyższym, z jakim prasa niemiecka ocenia naszą odezwę wyborczą. Z oceny tej widzimy, czego spodziewać się możemy od stronnictw niemieckich.

W łyżce wody utopiłyby one nas, gdyby mogły, tylko za to, że Polakami jesteśmy.

Dbajmy 20 maja o to, byśmy do sejmiku pruskiego i do parlamentu niemieckiego przeprowadzili posłów naszych z Polsko-Katolickiej Partii Ludowej.

Tylko polsko-katolicy, nasi posłowie sejmowi i parlamentarni uczciwie i rzeczowo bronić będą słusznych i sprawiedliwych żądań naszych.

Posłowie wszystkich partji niemieckich zaś patrzą na te żądania nasze tak, jak to czynią „Breslauer Neuste Nachrichten“ w swej ocenie naszej odezwy wyborczej.

Pamiętajmy o tem!

Nieudany przedwyborczy wiec centrowy.

(Korespondencja z Kościelisk, pow. oleskiego.)

Dnia 1-go kwietnia b. r. wieczorem o godz. 7.30 odbyło się w Kościeliskach pow. oleskiego zebranie wyborcze partji centrowej. Przewodniczącym zabrania był ks. proboszcz Nowak, a referentem ks. prob. Cebulla z Łomnicy.

Ks. Cebulla w swoim referacie wychwalał na swój sposób centrową partję, zaznaczając, że partja ta zawsze była w rządzie, że ona przyczyniła się do przeprowadzenia tyłu i tyłu praw na pożytek państwa. Poza tem centrowy referent szkicował tak zwany Reichschulgesetz, wspominając, że przez tenże znajdujemy się w Kulturkampfe. Wreszcie referent centrowy skrytykował wszystkie partje, a wobec naszej partji zajął następujące stanowisko:

„Es kommt noch die polnische Partei um Eure Stimmen werben. Dem Glauben nach ist es dieselbe Partei wie das Centrum. Vom politischen Standpunkte aus betrachtet ist dieselbe jedoch zu schwach. Bei der letzten Wahl erhielt die Partei mit Mühe und Not 40 000 Stimmen und bei der bevorstehenden Wahl wird sie noch schwächer sein. Wenn dieselbe auch ein Mandat erringen würde, was kann ein Abgeordneter gegen 400 ausrichten. Ausserdem will ich noch bemerken, dass Korfanty selbst zugegeben hat, dass die Unterdrückungspolitik der Polen gegenüber der deutschen Minderheit in Ostoberschlesien viel schlimmer ist, als die Bismarck-Politik der Preussen.“

W dyskusji zabrał głos p. Bożek, zbijając wywody ks. Cebulli. P. Bożek mówił po niemiecku i powiedział: „Ich spreche der Centrumspartei das Recht ab, sich als eine Bauernpartei auszugeben. Es gab nur eine richtige Centrumspartei während des Kulturkampfes. Die heutige Centrumspartei ist eine ausgesprochene Beamtenpartei. Sieben Jahre war die Centrumspartei in der Regierung und hat uns Bauern bis zum heutigen Ruin gebracht. Dafür hat die Centrumspartei gewagt, dass Sofortprogramme gemacht wurden und Millionen nach Oberschlesien kamen, auch kamen Zuwendungen für die Landwirtschaft, ich frage Euch Anwesende, wer von

Euch hat von diesem Gelde einen Pfennig bekommen (brawo, brawo, żaden). — Tu jemu ks. Cebulla przerwał, bowiem 5 minut upłynęło. Następnie zabrał głos p. Wawrzynek i przemawiał przy trzykrotnym przerwaniu dyskusji ze strony ks. Cebulli. Mówił po polsku. Z góry zaznaczył, że kto nie rozumie po polsku, albo mu się mowa polska nie podoba, niech wyjdzie. Nikt nie wyszedł. P. Wawrzynek przemawiał mniej więcej jak następuje: „Prawdą jest, że przy ostatnich wyborach otrzymaliśmy tylko 40 000 głosów, ale nie wolno nam zapominać w jakich warunkach myśmy wtenczas żyli. Byliśmy wciąż jeszcze pod wrażeniem teroru, przetrwałego w latach 1921 i 1922. Dzisiaj wiemy, że takie rzeczy już więcej nas wystraszyć nie potrafią. Od Was, Centrowcy, nie potrzebujemy żadnego głosu, ani też nie chcemy, my tylko chcemy, by nasze starki i starcy poszli do urny wyborczej, my chcemy, by udział w wyborach był 94 procent wszystkich głosujących, a jeżeli to osiągniemy, to możecie Panowie Centrowcy być pewni, że nie tylko do sejmiku, ale i do Parlamentu uzyskamy przynależne nam się mandaty. Partja centrowa wzrosła li tylko dlatego, bo ks. centrowcy używają ambony dla agitacji partyjnej. Pomimo, że tak krzyzczycie, że partja Wasza jest katolicka, powiadam ja, że jest nią tylko w teorii, w praktyce bratacie się ze socjalistami, z których to jeden przedstawiciel przed tygodniem tu w tej sali na zebraniu publicznym powiedział, że winę dzisiejszej biedy trzeba szukać w wielkiej liczbie Waszych dzieci, nakłaniał Was, by żony Wasze płod niszczyły. Zdaje się, większej bezczelności już nikt nie może powiedzieć, a mimo tego panowie Centrowcy jako katolicy oddaliście Wasze zbytek głosy przy wyborach do wydziału powiatowego w Oleśnie socjalistom.“

Wywiązała się jeszcze żywa dyskusja, która już jednakowoż była bezprogramowa. Widząc bezład, który się wytworzył, p. Pielok zakończył zebranie słowami: „Więc dosyć tego, zakończymy dzisiejsze zebranie i dziękujemy ks. proboszczowi, że przyjechał do nas, bo przynajmniej dowiedział się prawdy.“

O fundusz wyborczy.

Do wyborów sejmowych i parlamentarnych, naznaczonych na dzień 20 maja br., idziemy w szeregach Polsko-Katolickiej Partji Ludowej. Polsko-Katolicka Partja Ludowa jest partja naszą. Dotychczasowi jej posłowie w sejmie pruskim, ks. proboszcz Klimas i Jan Baczewski, nigdy nas nie zdradzili. Jedynie oni zawsze za nami się ujmowali. Tylko oni szczerze starali się dotrzymywać obietnic, jakie nam w okresie przedwyborczym 1924 r. czynili. Dlatego i w obecnym okresie przedwyborczym jedynie do Polsko-Katolickiej Partji Ludowej mamy zupełne zaufanie, wiedząc, że z Partji tej wybrani dnia 20 maja posłowie sejmowi i parlamentarni wytrwale i uczciwie bronić nas będą naprawdę w walce o słuszne prawa nasze.

Do sejmowych i parlamentarnych wyborów dnia 20 maja idziemy więc wszyscy pod sztandarem Polsko-Katolickiej Partji Ludowej, która jest partja naszą.

Jest zatem rzeczą słuszną i wskazaną, byśmy tej naszej Polsko-Katolickiej Partji Ludowej pomogli w akcji przedwyborczej w miarę sił naszych. Interes Polsko-Katolickiej Partji Ludowej jest zarazem interesem naszym! Wszelka pomoc, udzielona

przez nas Polsko-Katolickiej Partji, opłaci się nam stokrotnie!

Okazmy teraz pomoc naszej Polsko-Katolickiej Partji Ludowej przez zasłanie jej funduszu wyborczego.

Niech każdy fundusz ten zwiększa, ile może.

Najdrobniejsza ofiara przyda się.

Kto może dać więcej, niech da szybko.

Kto może dać mniej, niech się nie wstydy, choćby ofiara jego była tylko groszem.

Niech dają wszyscy! Niech dają nasze Banki Ludowe i Rolniki, nasze Wydawnictwa, nasi Intelektualiści, nasi gospodarze, nasi robotnicy i rzemieślnicy. Niech nikogo nie zabraknie w tej akcji składania na fundusz wyborczy naszej Polsko-Katolickiej Partji Ludowej. Nie dajemy bowiem na marne. Dajemy przecież na zdobyte sobie niezmiernie skutecznej a możnej obrony, jaka są posłowie nasi w najwyższych ciałach ustawodawczych Rzeszy Niemieckiej i Państwa Pruskiego.

Wszelkie ofiary na fundusz wyborczy Polsko-Katolickiej Partji Ludowej przyjmują nasze Banki Ludowe i redakcje słusznych polskich gazet.

Musimy zwyciężyć.

(C. P.) Liczba Niemców w Polsce waha się między 800—900 tysiącami. W czasie ostatnich wyborów do Sejmu polskiego w marcu bieżącego roku zdobyli oni ogółem 21 mandatów, czyli o 4 mandaty więcej, niż w Sejmie poprzednim. Jak wiemy, prasa niemiecka nazwała to wielkiem zwycięstwem niemieckim. Dziś, w obliczu zbliżających się wyborów w Niemczech, prasa niemiecka narazie tu i owdzie zajmuje się rękoma przygotowaniami Polaków do zwycięstwa podczas nadchodzących wyborów w Niemczech.

Nie należy się dziwić tym głosom. Jest bowiem rzeczą jasną dla każdego, że opinia niemiecka wszędzie poza Rzeszą pragnie widzieć wzmaganie się Niemczyzny przez swe mniejszości i że równocześnie byłaby najszcześniejszą, gdyby u siebie — w Rzeszy mogła się pozbyć istnienia kwestii mniejszościowej. Stąd zadowolenie jej, jeśli chodzi o rezultat wyborów w Polsce, jest uzasadnione. Niemcy tamtejsi mają do czynienia ze szczęśliwszą dla siebie ordynacją wyborczą, niż my np. mamy w Niemczech. Uzyskawszy zresztą bardzo sprytnie współpracę w t. zw. bloku mniejszości zdobyli o 4 mandaty więcej jak poprzednio. Triumf w całym słowa tego znaczeniu byłby zupełny, gdyby równocześnie tu w Niemczech mniejszości narodowe, a przede wszystkim najsilniejsza z nich, Polacy, mieli w czasie nadchodzących wyborów utracić dotychczasowy stan posiadania!

Czy opinia niemiecka będzie miała powód do pełnego triumfu, okaże dzień 20 maja.

W dniu tym ludność polska w całych Niem-

zech, niezrażona niczem, pójdzie do urn wyborczych, aby oddać swe głosy na listy polskie.

Przygotowując się na tę chwilę, musimy zbliżyć się do niej w przekonaniu, że zwyciężymy. W tem przekonaniu musimy pracować. Nie tylko więc mamy myśleć o utrzymaniu tego, co było, ale ponadto myśleć nam trzeba o zwiększeniu i to znacznem liczbą naszych głosów. Świadomi bowiem jesteśmy, że ta ilość głosów polskich, jaka oddana została na listy polskie, czy to w 1922 czy w 1924 r. czy przy innych okazjach, nie odpowiadała i nie odpowiada zupełnie liczbie siły ludu naszego w Niemczech.

Opinia niemiecka może sobie o tem wszystkim pisać i myśleć, co jej się tylko żywnie podoba. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami głosy tej opinii nie powinny nas wzruszać zupełnie, bez względu na to, z jakiego obozu pochodzą.

Robimy swoje. Jeszcze raz powtarzamy: cicho i bez rozgłosu przygotowujemy dzień wyborów. Wiece w naszych warunkach, że wspomniemy tu ostatnie zajścia na Śląsku Onolskim, nie są bynajmniej jedynem środkiem walki i agitacji przedwyborczej. Gdzie można — robimy je, ale gdzie jest to trudno do zrobienia, tam idźmy cicho od domu do domu i agitujmy się tak wzajemnie, a osiągniemy napewno dobre rezultaty. Poza tem pilnujmy się, aby w ostatniej zwłaszcza chwili nie zawiodło nas zbyt wielu.

Bez wiary niema zwycięstwa! To też wierzymy w nasze zwycięstwo. Wierzymy w budzenie się ludu naszego, który staje do pracy społecznej polskiej i do walki o słuszne i należne nam prawa.

Ważny czas przedwyborczy: 29. IV. — 6. V. b. r.

Dni od 29 kwietnia do 6 maja br. stanowią niezmiernie ważny czas przedwyborczy. W dniach tych wyłożone będą w gminach listy wyborców. Listy wyborców są to urzędowe spisy wszystkich osób, które są uprawnione do głosowania w dniu 20 maja w wyborach do sejmiku pruskiego i do parlamentu niemieckiego. Spisy tych osób uprawnionych, czyli t. z. listy wyborców wyłożone będą w czasie od 29 kwietnia do 6 maja w tym celu, aby każdy mógł je przejrzeć i sprawdzić, czy nazwisko jego zapisane jest w spisie. BOWIEM TYLKO ZAPISANY BĘDZIE MIAŁ PRAWO GŁOSOWAĆ W DNIU 20 MAJA. Każdy wyborca i każda wyborczyna ma zatem obowiązek sumiennego przejrzania list wyborców w czasie od 29 kwietnia do 6 maja. Na wypadek stwierdzenia przez przeglądającego, że na liście niema jego nazwiska lub nazwiska jego członków rodziny, krew-

nich, czy znajomych, ma przeglądający obowiązek domagania się uzupełnienia listy. Tylko w ten sposób zapewnimy sobie prawo głosowania w dniu 20 maja. Zatem uświadamiajmy sobie i innych już dziś, byśmy wszyscy w czasie od 29 kwietnia do 6 maja spełnili nasz podstawowy obowiązek przedwyborczy: skontrolowania i ewentualnego uzupełnienia urzędowych list wyborców!

Złoto rosyjskie przyszło do Europy.

Moskwa. (PAT.) Moskiewska radiostacja donosi, że do Bremy przybył statek „Reuter“ z ładunkiem złota sowieckiego, przywiezionego w swym czasie do Nowego Jorku, a ostatnio wysłanego z powrotem do Europy.

Wiadomości polityczne

Niemcy bronią się przed zarzutami.

Berlin. (Tel. wł.) W niektórych pismach polskich ukazały się wiadomości o atakach niemieckich, na jakie narażony był generał włoski Nobile po wylądowaniu w Stolpach. Wobec tego urzędowe biuro Wolffa ogłasza oświadczenie magistratu w Stolpach, że żadnego zajścia nie było. Jedynie w przeddzień przylotu gen. Nobile w jednej z restauracji jakiś pan wypowiedział kilka nieuprzejmych uwag. Z tego powodu wyraził burmistrz towarzyszyowi generała, pułkownikowi Fieri, swe ubolewanie. Miasto odniosło się do generała z całą zyczliwością, a magistrat wydał na jego cześć bankiet, na który zaproszono 17 Włochów.

Generał Nobile przesłał stacji lotniczej w Gliwicach telegraficzne podziękowanie za sygnały świetlne, jakie stacja dawała podczas jego lotu.

Narady gabinetu niemieckiego.

Berlin. (WTB.) We czwartek odbyło się posiedzenie gabinetu, na którym delegat do rokowań handlowych z Polską, Hermes, zdał sprawozdanie ze swych narad z p. Twardowskim w Wiedniu. Oprócz tego minister Stresemann przedłożył swą opinię co do noty amerykańskiej w sprawie potępienia wojny. Uchwał żadnych nie powzięto z powodu nieobecności w Berlinie kanclerza Marxa.

Narady z Litwinami.

Berlin. (PAT.) W czwartek rozpoczęły się w Berlinie rokowania handlowe niemiecko-litewskie, w których chodzić będzie tylko o zawarcie ogólnej umowy co do klauzuli największego uprzywilejowania. Kwestje weterynaryjne, jak donosi komunikat półurzędowy, zostaną odłożone do późniejszych rozmów. W piątek również w Berlinie spotkają się przewodniczący polscy i litewscy trzech ustalonych na konferencji w Królewcu komisji w celu omówienia ich prac.

Samolot „Bremen“.

New York. (WTB.) Zarząd miasta uchwalił 60.000 dolarów na pokrycie kosztów, związanych z przyjęciem lotników niemieckich.

Lotnik Fitzmaurice zdołał już przygotować nowe części zapasowe do samolotu „Bremen“, tak że zapewne w sobotę polecą z niemi na Greenly Island. Jego zdaniem naprawa samolotu „Bremen“ potrwa dwa dni, tak że wszyscy lotnicy będą mogli na swym aeroplanie przybyć do Ameryki w poniedziałek.

Ford wysłał do lotników niemieckich depeszę, zapraszając ich do siebie w gościnę. Dał im też do swej dyspozycji samochody na cały czas pobytu w Ameryce, oraz samoloty własnej konstrukcji.

Listy wyborców wyłożone będą od 29 kwietnia do 6 maja

Aleksander Kornel Dobrowolski.

KU LEPSZEJ DOLI.

11) —o— (Ciąg dalszy).

Uśmiechnęła się lekko pani Wolińska i w lot zrozumiała przyczynę zmartwienia.

— Przecież nie kazałam wam całować tych staruszek po rękach. Wystarczy, gdy się uklonicie i powiecie, że żałujecie, żeście im garnki porozbijali.

W jednej chwili uśmiech rozjaśnił twarze chłopców.

— Ja im dam wszystkie pieniądze, com sobie uskładał, — rozpedził się Bolek.

— A ja mój garnuszek, — odezwał się Staszek.

Prześcigali się w wymyślaniach, co im zaniosą, oni prawie, że tylko młodocianością od nich bogatsi. Pani Wolińska zaczęła gładzić główki swoich synalków, a oni całowali te spracowane ręce, dzieląc się z matką swymi nadzwyczajnie ciekawymi historiami ze szkoły. Opowiadali o pochwałach nauczycieli i zwycięskich potyczkach z kolegami, i o tem, jak tym kolegom pomagali w wyrabianiu zadań i o wielu, wielu równie ważnych rzeczach. Potem zaczęli snuć marzenia na temat, czem który będzie, gdy dorosną. Władek chciał być księdzem. Weźmie wówczas mamę do siebie i nie da jej obierać ziemniaków, ani łatać bielizny. Bolek zachwalał stan wojskowy, twierdząc, że to przyjemnie będzie być matką pułkownika.

— A ty czemuś chciał zostać? — pytała pani Wolińska Tadeka.

— On? Pewnie kominiarzem, bo nie musiałby się wciąż myć — poddał Kazek.

Już dochodziła dziesiąta, gdy któryś z chłopców przypomniał sobie o kolacji.

— Zagadaliście mnie, że zapomniałam na śmierć, — mówiła, a w głębi duszy czuła radość i wdzięczność za to zaufanie paplanie tych najbliższych sobie istot.

IV.

Nie pomylił się Władek w swoich przypuszczeniach co do zmiany usposobienia ciotki Ludy, bo już nazajutrz całe swoje zaufanie przeniosła na Kazka. Sprawę z torbą przegrała odrazu, gdy tylko poskarżyła się ojcu.

— POCO MÓWIŁAŚ, że ci niepotrzebna?

— Czy ja się zastanawiałam nad znaczeniem tego głupiego pytania?

— No to nie możesz żądać, żeby taki malec był mądrzejszy od ciebie, — uciał pan Sator.

Kończył się czerwiec.

Upały zredukowały strój chłopców do koszuli, bluzy i majtek. Buszowali pracowicie po ogrodzie od rana do nocy, ginąc formalnie w wybujałej zieloności.

Rok szkolny zakończyli pomyślnie, a Władek i Kazek nawet z odznaczeniem. Było trochę zadzierania nosów z tego powodu, zwłaszcza, gdy Władek zdał egzamin wstępny do gimnazjum, ale te drobne ambicje ustąpiły w cień wobec sprawy doniosłej wagi, jaką był przyjazd wuja Ksawerego, proboszcza z Czarnej.

Ksiądz Ksawery rzadko przyjeżdżał, lecz chłopcy dobrze pamiętali jego wysoką postać, mocno zaokrągloną i dobroną wyraz rozlanej twarzy. Nie pominął żadnego chłopca, by nie pomówić z nim choćby paru słów, a już ścisłaniu i całowaniu nie było końca.

Kiedy chłopaki, którzy patrzyli w niego, jak w tęczę, zdołali sprezentować swoje świadectwa, złożył szkła na oczy i czytał z powagą okrutną.

— Czy wy teraz będziecie chcieli wdawać się ze mną? — pytał żartobliwie. — Chciałem was zabrać do Czarnej, ale nie wiem, czy będziecie wogóle ze mną mówili.

— Ja z wujciem będę mówił, bo nie mam świadectwa, — uspokajał go Tadek. — Dopiero na przyszły rok pójdę do szkoły.

Tamci z rozczarowaniem patrzyli na trzymane w rękach papiery. Ktoby przypuścił, że dobre noty będą

przeszkodą w przyjemnem spędzeniu wakacji? Spoglądali z niedowierzaniem na księdza Ksawerego, a miny ich nie zdawały się mieć nic wspólnego z gęstością.

Aż wuj nie mógł już wytrzymać i, wsparłszy się łokciem prawej ręki, trzymając wiśniową cygarniczkę, o biodro, odpowiednio wysunięte, roześmiał się na całe gardło. Gdy chłopcy zrozumieli wreszcie, że to był żart, wybuchnęli swoim zdrowym rozgłosnym śmiechem, nad którym górował wujowy bas.

Zdała miała się wrażenie, że to duża stajnia, pełna rżących koni. I gdy pani Wolińska weszła do pokoju, niosąc na tacy podwieczorek, nie mogła się powstrzymać, żeby nie wtórować tej wesołości. Jej ładna twarz straciła nagle ten zwykły surowy ton, oczy roziskrzyły się i po raz pierwszy od kilku lat dała się porwać tej fali beztrudnej wesołości.

— Matka! zabieram was jutro do Czarnej. Żebyście mi byli gotowi do popołudniowego pociągu.

Pochyliła się, chcąc ucałować rękę jego, starszego o dziesiątki lat brata ciotecznego, lecz już pochwyił jej głowę i wycalował oba policzki, że aż się zaróżowiły. Tak mu była wdzięczna za ten pomysł! Perspektywa dwumiesięcznej rozłąki z garnkami; odpadnięcie konieczności codziennego łamania sobie głowy nad wymyślaniem potraw, któreby odpowiadały trzem wymaganiom: pożywności, tanioci i grymasowi synalków — to jakaś niemal radosna nowość w jej życiu, tak szczerze wypełnionem troską o byt i szarzyzną zajęć domowych.

— Tylko, czy ty zdołasz wytrzymać z temi łobuzami, — martwiła się już zgóry.

— Jakoś to będzie, — uspokajał ją.

Chłopcy byli jak oszołomieni tą jazdą. Zaraz po podwieczorku pobiegli pod nasyp kolejowy i ciekawie patrzyli na przelatujące pociągi.

— Ja będę jutro jechał maszyną, — zdecydował się nagle Tadek. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziwne zale.

Niema poprostu dnia, żeby prasa niemiecka nie wylewała krokodylowych łez nad uciśnioną niemiecką państwową Tyrolu. Żalą się Niemcy na włóczenie własnych nazw miejscowych, żalą się na ucisk religijny i wynaradawianie dziatwy przez szkołę. Żalą się, że urzędników i nauczycieli niemieckich przesadza się w okolice im obce, sprowadzając na ich miejsce urzędników i nauczycieli nieumiejących słówka po niemiecku.

Doprawdy, że na takie postępowanie człowiek o szlachetnym uczuciu i poszanowaniu uczuć narodowych godzić się nie może, temwięcej, że religia i język to skarby, których państwo nie ma prawa nikomu odbierać. Przeciwnie państwo winno uszanować i umożliwić każdej jednostce pielęgnowanie swego języka i religii.

Stwierdziłoby jedynie należało, czy prasa niemiecka ma moralne prawo, by się oburzać na postępowanie władz włoskich w Tyrolu.

W Niemczech żyje 150 000 dzieci polskich, których język ojczysty jest polski. Co uczyniło państwo, by im umożliwić rozwój w języku ojczystym, w języku ich ojców, dla nich zrozumiałym? Nic! Nie uczyniło absolutnie nic, nawet tam, gdzie do tego moralnie i prawnie jest zobowiązane. Tam zaś, gdzie Polacy na własny koszt pragną dziatwę swą szkolić, pod rozmaitemi pozorami się temu przeszkadza.

Potrzebujemy tylko przejrzeć register matych zapytań naszych posłów, a zobaczymy, że te same metody, które się nazywa gwałtem i hańbą 20-tego stulecia stosuje się u nas, wobec ludności polskiej. Bo czyż to nie hańba, że nauczycieli polskich, którzy dla dobra państwa i społeczeństwa spełniali swój ciężki obowiązek, przesiedla się w strony czysto niemieckie, nasyłając na ich miejsce Niemców, nieumiejących słówka po polsku. Czyż nauczyciele, Ronowski z Porthschweiten, Kosiński z Gryżlin, Hebroń z Klankendorf, Brzeszczyński z Alt-Wartenburg, Chmielewski z Schönfelde, Buda z Troop a ostatnio Sołtysek z Kozłowa, pow. gliwicki, nie są ofiary systemu, którego prasa niemiecka nazywa hańbą. To stosuje się w chwili, kiedy mamy otrzymać prawo mniejszościowe. Czyż to nie zakrawa wprost na ironię i szyderstwo z uczuć ludu polskiego i sprawiedliwości, jeżeli obecnie w r. 1928 przesadza się nauczyciela Sołtyśka z Górnego Śląska do Nadrenji? Z Górnego Śląska, gdzie tysiące dzieci polskich gwałtem wciska się do szkół niemieckich z braku nauczycieli mówiących po polsku. Nauczyciela szkoły mniejszości przesadza się do Nadrenji, w chwili kiedy minister oświaty opowiada w sejmie, że tysiące młodych nauczycieli Niemców czeka zajęcia. To są metody walki i wyniszczenia ludności polskiej według pojęć społeczeństwa niemieckiego

wolne do zastosowania wobec ludności polskiej. Metody, które całe społeczeństwo niemieckie bez względu na przekonania polityczne i religijne uważa jako hańbę 20-tego stulecia.

Ostatnio całe duchowieństwo niemieckie południowego Tyrolu potępiło w osobnym oświadczeniu władz włoskich, jako niezgodną z zasadami nowoczesnego państwa. A u nas? Gdzie mamy duchowieństwo, któreby otoczyło troskliwą opieką naszą dziatwę i dało jej zasady religijne w języku rodziców, w języku zrozumiałym? Niema go. Nawet tam, gdzie rodzice się tego stanowczo domagają, to żądania takie uważa się za przestępstwo za wielkopolską agitację.

W parafii moabickiej, Berlin, 12 dzieci polskich zostało przygotowanych do pierwszej Komunii św. po polsku. Ale duchowieństwo miejscowe danej parafii już dało rodzicom znać, że o przyjęciu ich po polsku do Stołu Pańskiego niema mowy. Z rozmaitych odpowiedzi władz miejscowych i wyższych, o które się już sprawa oparła, można wywnioskować, że ma się powtórzyć kwestia moabicka z roku 1914, kiedy to żandarmerem odpędzono dzieci polskie od ołtarza.

Prasa niemiecka żali się na włoską „Entdeutschungspolitik“. A czy nie ma jej u siebie, czy jej systematycznie nie uprawia wobec ludności polskiej, wobec polskich prastarych nazw wiosek i miast? Tem „Entdeutschungspolitik“ to zbrodnia. Tu „Verdeutschung“ to wielki bohaterski czyn. Ostatnio polska nazwa „Marggrabowa“ przechrzczona na niemiecki „Treuburg“, to pomnik niemieckiej „Verdeutschungspolitik“. To co się drugim uważa za złe, to u siebie prasa niemiecka uwypukliła do wielkich rozmiarów, jako wielkie i szlachetne dzieło. Na platformie wynaradawiania nas, germanizacji naszych nazw polskich, są sobie zgodni nacjonaliści i socjaliści. Socjaliści, dla których narodowość i religia jest rzeczą prywatną, głoszą dzisiaj za przechrzczeniem nazw polskich, za wnioskiem nacjonalistów, rzucając przytem bezpodstawne twierdzenia na prasę polską.

Obecnie stoimy przed wyborami. Partje te i ich zwolennicy nie zapomną także o głosach ludu polskiego. Partje, które uchwały miliony na wyniszczenie ludności polskiej. Partje, które uchwały na pancerniki bojowe do przyszłej wojny, dla ochrone na środki żywności dla biednej ludności. Partje, które uchwały podwyższenie taryf pocztowych i kolejowych, nie mając środków na budowę domów mieszkalnych, na karmienie biednych dzieci i bezrobotnych. W dniu 20 maja dajmy im odpowiedź, przeprowadzając własnych zastępców, a dowie się świat, jak szlachetne metody stosuje się wobec mniejszości polskiej w Niemczech.

Sobota
21
kwietnia

Św. Anzelma, biskupa, dra Kociola, * 1033, † 1109.
Św. Symeona, biskupa i męcz.
Św. Anastaz, usza Synaity, bisk.
SŁOW.: DROGOMIŁ

Dziwne świadectwa Twoje, przetoż się ich wywiałowała dusza moja. (Psalm 98. 129). Bracia moi weselcie się w Panu (Fil. III. 1).

Zdanie:
Wznies ku niebu jasne oko,
Podnieś serce twe wysoko,
Rozbudź myśl..co jeszcze drzemie,
Ucz się patrzeć ponad ziemie.

Wiadomości potoczne.

SZAN. CZYTELNIKU!
Nadszedł obecnie najważniejszy okres dla nas, okres przedwyborczy. Rozproszeni w społeczeństwie niemieckim nie zawsze możemy korzystać z zebrań i wieców, aby pouczyć się ze wszystkim, co czynić należy w czasie akcji wyborczej. Brak ten usunąć może jedynie polska gazeta, która codziennie obszernie informuje i poucza nas. Dziennik Berliński powinien się znajdować więc w każdym polskim domu. Obecnie listonosz i poczta przyjmują zgłoszenia na prenumeratę. Niech więc każdy agituje wśród swoich znajomych i krewnych, aby „Dziennik Berliński“ doszedł do jaknajszerszych warstw społeczeństwa.

Baczność!
Rodacy z Weissensee i okolicy! Dnia 29 kwietnia odbędzie się **wiecz wyborczy** o godzinie 8 wieczorem na sali p. Górka, Wilhelmstr. 23. Wszyscy polacy, którzy czują i myślą po polsku, powinni się stawić jak jeden mąż; zaprasza się również niewiasty i młodzież. O punktualne przybycie prosimy. Referent z Berlina. Zarząd Wyborczy.

Srebrne gody.
Dnia 23 bm. obchodzą pp. Dąbrowscy, zamieszkałi w Berlinie przy Wiesenstr. 29 a srebrne gody małżeńskie. Obaj jubilatci są gorliwymi członkami towarzystw polskich na Weddingu.
Jubilatom życzymy na dalszą drogę życiową serdeczne „Szczęść Boże“!

Skandaliczne zajęcie w sądzie w Werder.
Tajemnicze znikanie aktów w sprawach odwartościowania postępowania karnych w sądzie we Werder pod Berlinem znalazła zupełne wyjaśnienie. Przed sądem przysięgłych w Poczdamie stanął w tych dniach 28-letni asesor W. Beck z Werder, którego obwiniono o usuwanie aktów, fałszowanie dokumentów i o oszustwo. Beck zatrudniony był w sądzie od roku 1923. W czasie jego urzędowania dopuścił się całego szeregu przewinień. Prowadząc życie wystawne nad stan, rychło zaczął dopuszczać się kradzieży. Wpływające do sądu pieniądze zużywał dla siebie. Aby zatrzeć ślady, niszczył odnośne akta, lub je usuwał. W licznych wypadkach dokonywał do ksiąg fałszywe zapisy. W innych wypadkach ściągał pretensje na sfalszowane blankiety. Beck tak sprytnie umiał operować, że przez całe lata nie wykryto przewinień. Dopiero po przeniesieniu go na czas przejściowy do sądu w Poczdamie, sprawa wyszła na jaw. W Poczdamie bowiem sprzeniewierzył 10 tys. marek. Ścisła rewizja ujawniła zajęcia w Werder. Beck przyznał się winy i skazany został na 1 rok i 5 miesięcy ciężkiego więzienia oraz 300 marek grzywny.

SKOROWIDZ ZABAW.

21 kwietnia 1928	39 Rocznic	Tow. gimn. Sokół Berlin I.	Alhambra-Festsäle, Wallnertheaterstr.
22	40. Rocznic	Tow. Obywateli Polsk. w Berlinie	Allhambra, Wallnertheaterstr. 15
29	Koncert	Tow. Śpiewu Harmonia	W Sali Old Fellow, Alte Jakobstr.
5 maja ..	30 Rocznic	Tow. Kat. Robotników pod on. św. Józefa	Swinemündergesellschaftshaus Swinemünderstr. 42
19	5 Rocznic	Tow. Polsko-Kat. w Neukölln	Bergschloßhöhe, Karlsgartenstr. 6-10
W 2. święto Z. świat	zabawa latowa	Tow. Szkolne Oświata	Irmers-Prachtsäle, Treptow, Treptowerparkstr. 27
W 1. święto Z. świat	37 rocznic	Tow. św. Stanisława w Weissensee	Gesellschaftshaus Parkstr. 16
24 czerwca 1928	Zjazd śpiewaczy	Okręg Kół Śpiewackich na Brandenburgię	Irmers-Prachtsäle, Treptow, Treptowerparkstr. 27
26 sierpnia ..	Wieniec staropolski	Tow. Grono Przyj. Sceny Polskiej	Andreas-Festsäle, Andreasstr. 21
2 września ..	zabawa taneczna	Tow. śpiewu Chopin	Schmids Gesellschaftshaus Fruchtstr. 30a
29	40 Rocznic	Tow. przemysłowe Piast w Berlinie	Swinemündergesellschaftshaus, Swinemünderstr. 42
30	37. Rocznic	Tow. kat. Robotników w Berlinie	Königsbank Gr. Frankfurterstr. 117
7 październ. ..	38 Rocznic	Tow. zjed. Polek p. op. św. Józefa i Obywaterek	Heinrichsfestsäle Gr. Frankfurterstr. 30
14	Koncert	Tow. śpiewu Harmonia	W sali Old Fellow, Alte Jakobstr. 128
25	Rocznic	Tow. Polek królowej Jadwigi	Swinemündergesellschaftshaus, Swinemünderstr. 42
4 listopada ..	zabawa taneczna	Tow. śpiewu Chopin	Schmidsfestsäle Fruchtstr. 36a
11	Przedstawienie	Tow. śpiewu kościeln. św. Cecylii	Königsbank Gr. Frankfurterstr. 117
18	Przedstawienie	Tow. Grono Przyj. Sceny Polskiej	Andreas-Festsäle, Andreasstr. 21.
12 stycznia 1929	Bal maskowy	Tow. śpiewu Chopin	Schmids Gesellschaftshaus Fruchtstr. 36a
3 lutego 1929	Reduta maskowa	Tow. śpiewu Harmonia	Allhambra Wallnertheaterstr. 15
10	Bal maskowy	Tow. śpiewu kościeln. św. Cecylii	Königsbank Gr. Frankfurterstr. 117

25 kwietnia

ostatni dzień zapisów prenumeraty „Dziennika Berlińskiego“ na poczcie.

20 maia

odbywają się wybory do Sejmu i Parlamentu

Setki i tysiące Rodaków rozproszonych, tylko z polskiej gazety będzie mogło czerpać wiadomości i naukę, co czynić i jak postępować w czasie przedwyborczym, aby żaden głos polski nie uronić.

„Dziennik Berliński“ powinien się więc znaleźć wszędzie, w każdym polskim domu. Czytelników naszych prosimy, aby jaknajmocniej agitowali za „Dziennikiem Berlińskim“. Dziś wydrukowaną „Bestellkarte“ trzeba wyciąć i podać znajomym, którzy nie abonują jeszcze „Dziennika Berlińskiego“. Ostatni dzień zapisów na poczcie jest 25 kwieciana.

Nie zwlekajcie z zaprenumerowaniem do ostaniej chwili.

BESTELLKARTE

Unterzeichneter abonniert hiermit bei dem Postamt hierselbst:

Titel der Zeitung:	Ersch.-Ort:	Bezugszeit:	Preis:
Dziennik Berliński	Beuthen O.S.	Monat:	

Ich will die Zeitung ins Haus gebracht haben und der Bezugspreis soll durch den Briefträger von mir eingezogen werden.

Vor- und Zuname: _____
(Imię i nazwisko)

Genauere Adresse: _____
(Dokładny adres)

Obenstehenden Betrag erhalten zu haben, beschneigt

Sprawy towarzystw.

Związek Polaków.

Zw. Pol. w N. oddział Oberschöneweide i Tow. polsk.-kat. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b. m. o godz. 3.30 w lokalu posiedzeń przy Antoniuskirchstr.

Gniazda Sokole.

BACZNOŚĆ!

Polskie Tow. gimn.-sport. „Sokol” Berlin I obchodzi w sobotę 21 bm. 1928 r. w sali „Alhambra”, Wallnertheaterstr. 15 swą

39-tą rocznicę.

Początek o godz. 8-jej wiecz. Część urzędowa o godzinie 9.30 wiecz. Po części urzędowej podczas tańca występy gimnastyczne.

Na powyższą rocznicę Szan. Rodaków jak najuprzejmiej zaprasza Zarząd.

Kto chce troski spędzić z czoła,
Niech więc przyjdzie do „Sokoła”!

Tow. Przemysłowców.

Tow. Przemysłowców, oddział krawców. Posiedzenie odbędzie się w sobotę, dnia 21 b. m. o godz. 8-mej wieczorem w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Zarząd.

Tow. Polek.

Tow. Polek z Niederwäki. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b.m. o godz. 19-tej w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Zarząd.

Tow. Polsko-kat. Robotników.

Tow. Polsk.-kat. Robotników w Schönebergu obchodzi w sobotę, dnia 21 kwietnia b. r. o godzinie 8-mej wieczorem w Wernicke's-Festsäle, Ibachhaus przy Potsdamerstr. 39

swoją 36 rocznicę.

Otwarcie kasy o godz. 7.30. Prosimy o łaskawe poparcie ze strony rodaków i o przystanie sztandarów przez towarzystwa. Zarząd.

Tow. polsk.-kat. Robt. pod op. św. Józefa. Nadzwyczajne posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b. m. o godz. 7-mej wieczorem w lokalu p. Jakuba, przy Voltastr. 21. Ważne sprawy. O liczne przybycie członków oraz gości prosi Zarząd.

Różne

Schadzka dla dzieci uczęszczających na lekcje polskiego pisania i czytania z filij IV Niederwallstr. odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b. m. o godzinie 4^{1/2} po południu w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23 II. Zarząd.

Tow. Polsk.-Kat. z Niederwäki. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 23 b. m. o godz. 19-tej w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23.

Tow. kat. Rob. Polskich w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się we wtorek, dnia 24 b. m. o godz. 20 w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstr. 13. Wykład.

Tow. „Oświata” filija Schöneberg. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 22 b. m. o godz. 6-tej w lokalu p. Zürgensa przy Barbarossastr. 5a. Przybycie członków ze względu na ważne sprawy konieczne.

Tow. Szkolne „Oświata” filija Lichtenberg. Posiedzenie odbędzie się we wtorek, dnia 24 b. m. o godz. 8-mej w lokalu p. Preussa przy Wartenbergstr. 52.

Tow. Obywateli Polskich w Berlinie obchodzi w niedzielę, dnia 22 b. m. na sali Alhambra-Festsäle przy Wallnerthalerstr. swoją 40 rocznicę. Początek uroczystości o godz. 5-tej. Otwarcie kasy o godz. 4-tej. Program wiele urozmaicony. Tow. prosimy o nadesłanie sztandarów. O łaskawe poparcie ze strony rodaków uprzejmie prosimy.

Drezno.

Tow. polsko-katol. Posiedzenie odbędzie się dnia 22 bm. o godz. 20 w lokalu Kathol. Gesellschaftshaus Käuferstr. 4.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego”, Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie. Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin. Drukłem „Katolika”, spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.

ZAGINAŁ PASZPORT polski wystawiony w Nisku na imię i nazwisko Isak Elkuno Gold-Waldmann. Zwrotny na adres: Alte Schönhauserstr. 4, b. Blecker.

Skład przyborów krawieckich

zał. r. 1901 J. Mikołajczak zał. r. 1901
Tel. Moritzpl. 10856 BERLIN S. 14 Sebastianstrasse 36

szan. Rodakom na sezon zimowy wszelkie podszewki wełniane i bawełniane, czarne i kolorowe. Artykuły do szycia w najlep. jakości. Wysyłam przezzał czk.

Kompletne dodatki do ubrań

Seria A mk. 8,75 na bawełnianej podszewce

Seria B mk. 12,— na wełnianej angielskiej podszewce

Kompl. dodatki do paletotów

Seria A mk. 10,50 (do ustłów)

Seria B mk. 15,— z aksamitnym kołnierzem.

Na życzenie przesyłam bezpl. cennik towarów.

Kto chce wiedzieć co się w świecie dzieje, Ten czyta i prenumeruje

PRZEGLĄD ŚWIATOWY

największe czasopismo ilustrowane w Polsce.

Rocznie 20 zł., półrocznie 10 zł.

Do nabycia wszędzie — gdzie niema żądać.

Wszelkie korespondencje i prenumeraty wysyłać pod:

Skrytka pocztowa 135, Warszawa.

„POMOC” Bank Ludowy e. G. m. b. H.

Berlin O. 27, Holzmarktstrasse 10

wykonywują szybko przekazy do Polski

przyjmuje oszczędności za wysokim oprocentowaniem

udziela członkom pożyczek na dogodnych warunkach

wypożycza żelazne skarbanki

Godziny urzędowania od 9—5, w sobotę od 9—2.

Telefon: Alexander 57.

Poczt. Konto czek. Berlin 135

Ogłoszenia

każdego rodzaju przynosi zawsze pożądaną skuteczną, jeżeli je nadaje się w gazecie, która nie tylko w obwodzie przemysłowym, lecz także i poza granicami tegoż obwodu jest mocno rozpowszechniona, a zatem ogłoszenia w naszej gazecie przyniosą nam

Bank M. Stadthagen

(T. A. - Filja w Berlinie)

— Charlotten-Strasse Nr. 44-45 —

Telefon: Merkur 2898, 2899, 9515. Pocztove konto czekowe Berlin 14984.

płaci za depozyty:

za wypowiedzeniem miesięcznym 6 % rocznie.

„ „ „ kwartalnym 8 % „

Pielegnowanie twarzy

manikure według ostatniej francuskiej metody — wykonuje Warszawianka. Przychodzi tylko do interesentów za poprzednim uwiedomieniem. Ceny umiarkowane. Oferty pod adresem:

Henryka Czerniecka

Charlottenburg, Schlißterstr. 68 b. Giering.

Angielsk. buty wojskowe mk. 5 i 7

Angielsk buty dla lotników mk. 14 i 18

z ca 40 cm długą cholewą sznurowaną naprawione i nowo podzelowane w wielkości 37—46. za doliczeniem portorji i na zaliczkę pocztową wysyła

A. FISCHER

Kalkberge 56 (Mark)

Dom

nadający się do pierwszorzędnej interesu położony w wielkim mieście przemysłowym w Westfalji (przy głównym dworcu) korzystnie do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmie „Bank Przemysłowców”, Berlin Jägerstrasse, Nr. 13 Telefon Centrum 7321 i 5180.

Inkasso hipotek w Polsce

oraz informacji dotyczących hipotek załatwia i udziela Bank Przemysłowców oddział w BERLINIE, Jägerstr. 13. Tel.: Centrum 7321 i 5180.

PARCELA

położona w pobliżu Zossen bardzo korzystnie do sprzedania przez „Bank Przemysłowców”, Berlin, Jägerstr. 13
Telefon: Centrum 7321 i 5180.

Towarzystwo finansowe w Berlinie

kupuje: papiery wartościowe przedwojenne jako: zwaloryzowane na złote polskie (państwowe pożyczki, listy zastawne, obligacje, pożyczki miejskie, akcje i t. d.) hipoteki przedwojenne z bylego zaboru pruskiego;

sprzedaje: papiery wartościowe opiewające na dolary lub złote w zlocie (pożyczki państwowe, listy zastawne i obligacje) i akcje;

poleca: korzystne lokaty kapitałów;

inkasuje: depozyty przedwojenne w Polsce i wszelkie pretensje.

„KREDIPOL” Kreditinstitut G. m. b. H.

Unter den Linden 53. BERLIN N. W. 7 Tel. Centrum 4929.

Dla panny

lat 25, polki-katolicki, skromne: o dobrym charakterze pochodzącej z dobrej rodziny, posiadającej oszczędności i własne mieszkanie dobrze urządzone w Copenick. Z braku znajomości polaków, poszukuje na tej drodze celem ożenku polaka, dobrego katolika z dobrym charakterem, któremu zależy na szczęśliwym życiu. Majątek niekonieczny. Informacji udziela:

J. Frankczak, Grube Ludwik
Post Roitzsch, b. Bitterfeld Barackenstr 14.

Do Zarządów Towarzystw!

Ze względów technicznych prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam ogłoszeń z ruchu towarzystw conajmniej tydzień przed dniem w którym odbyć się ma posiedzenie, ażeby umożliwić zamieszczenie na czas.

Zydzi zjedli 20 milionów tonn manny.

Dziesięć lat temu, gdy generał Allenby prowadził swe oddziały przez pustynię synajską do ziemi świętej, żołnierze zauważyli odrobinkę białej masy, leżącą na piasku. Ponieważ te białe ziarenka miały smak słodkawy i nadawały się do jedzenia, więc żołnierze zdecydowali, że mają do czynienia z manną, o której wspomina się w biblji. Wiadomość ta przyciągnęła uwagę uczonych, którzy zaczęli kwestję manny traktować poważnie i badać przyczyny tego zjawiska.

Przeciętnie inteligentny człowiek bardzo niewiele wie o półwyspie synajskim i o górze Synaj, oprócz tego, że Izraelci wędrowali przez pustynię i że na jednym ze szczytów, prawdopodobnie na górze Katarzyny, Mojżesz otrzymał przykazanie Boskie. Jedną rzecz przyciąga naszą uwagę w pustyni synajskiej, a to manna, ten cudowny i zwodniczy pokarm, którym się żywiły dzieci Izraela. Badając fakty podane w Biblji, dowiadujemy się, że manna zjawiała się każdego ranka oprócz soboty w postaci małych białych ziaren i podobnych do szronu i musiała być zebrana przed wschodem słońca, w przeciwnym razie topniała w promieniach słońca. Ten cudowny pokarm wyżywił dość znaczną ludność w ciągu lat 40 i znikł wówczas, gdy pierwszy urodzaj w ziemi Chanaan był zebrany.

Mniej więcej około 500 000 ton tego daru potrzeba było rocznie, aby wyżywić hordy izraelitów i chociaż opowiadania biblijne wzdudzają nieraz wielkie wątpliwości, to jednak historia manny ma pewne cechy prawdopodobieństwa. W związku z manną powstają dwa zagadnienia do rozwiązania. Po pierwsze, czy jest coś podobnego do manny, rosnącego w jakiejś części pustyni wschodnich, po drugie, czy to jest ta sama manna, o której się wspomina w biblji. Zagadnienie to posiada znaczenie więcej niż akademickie. Nie jest to tylko kwestja badania biblji i tłumaczenia wątpliwych wyrazów. Kwestja ta jest związana z wieloma dziedzinami nauki i wielu uczonych zebrało się do jej rozstrzygnięcia.

Im dalej posuwało się badanie, tem więcej trudności spotykali uczeni na swej drodze. Geografowie

szukali manny we wszystkich krajach, leżących w paśmie narodów cywilizowanych, mając na celu zużytkowanie manny, jako pokarmu dla ludzkości współczesnej. Znalezione w południowych Włoszech i w pewnych częściach gór Bałkańskich substancje podobne do manny biblijnej, którą nazwano mannitem. Poszukiwania systematyczne rozwinęły się dopiero w ostatnich czasach. Znany podróżnik orientalny Burckhard znalazł na liściach pewnej odmiany drzew w Mezopotamji coś podobnego do manny.

Nareszcie uniwersytet jerozolimski rozpoczął energiczne poszukiwania. W lipcu roku 1927 ekspedycja naukowa wyruszyła na półwysp synajski. Członkami tej ekspedycji byli dr. Bodenheimer etymolog, p. A. Theodor asystent instytutu mikrobiologicznego w Jerozolimie i inni. Badania były zakreszone na dłuższą metę i miały nie tylko znaleźć mannę, ale jednocześnie zbadać przyczynę i sposoby powstawania tego cudownego pokarmu. Ekspedycja spędziła 25 dni na pustyni, obserwując przez długie godziny podczas deszczu, przy świetle słonecznym i w nocy powstawanie manny.

Dotychczas uważano mannę za wydzielinę pewnej rośliny zwanej tamaryskiem. Ekspedycja ustaliła, że manna tworzy się z wydzielin małych owadów tak zwanych coccidae. Te owady wydzielają ze swych ciałek, białą, słodkawą substancję, która zbiera się kroplami na piasku. Ilość tych wydzielin zmienia się zależnie od pogody. Będąc w większej ilości, twardnieją i pokrywają piasek jakby ziarnkami cukru. Wielkość tych ziaren czasami dochodzi do wielkości soczewicy.

Manna ma swoje urodzajne i nieurodzajne lata. Taki urodzajny rok był dwanaście lat temu, kiedy zgodnie z opowiadaniem Beduinów, jeden człowiek mógł zebrać około pół kg. manny w ciągu dnia. Wyprawa naukowca znajdowała mannę na całej przestrzeni, po której dążyła. Oto są narazie wyniki prac wyprawy uniwersytetu jerozolimskiego. Szczegółowe sprawozdanie będzie ogłoszone później i kto wie, może znalezienie manny będzie miało nie tylko znaczenie naukowe, ale znajdzie zastosowanie praktyczne.

Afganistan — kraj twierdz i meczetów.

O Afganistanie, z którego pochodzi Amanullah, podróżujący obecnie po Europie, pisaliśmy wiele razy. Wykazaliśmy, w jak rażącem stosunku stoi przepych króla z niestychaniem ubóstwem miejscowej ludności.

Amanullah ma zawitać również do Polski. — Kupiono nawet specjalną karetkę w Berlinie do jego przeżożenia.

Poniżej podajemy garść szczegółów z geografji i historii tego kraju. Opis pochodzi od podróżnika belgijskiego p. L. Detour.

„Niezależne królestwo Afganistanu leży w Azji i graniczy od północy z Rosją, na wschodzie z Indjami, na zachodzie zaś z Persją, zajmując znaczną przestrzeń 750 000 km. kw. i posiadając blisko 10 milionów ludności. Ta ostatnia jest przeważnie pochodzenia aryjskiego, częściowo zaś turko-mongolskiego.

Kraj jest górzysty, szczególnie w swej części centralnej. Ciągnie się tam mianowicie łańcuch gór od 3000 do 5000 metrów wysokości. Największym tem pasmem górskim jest Hindukusz o długości 600 kilometrów.

Afganistan z powodu swych gór jest w swoim rodzaju twierdzą naturalną. Ale zbocza gór obfitują w ścieżyny, upamiętnione w historii wędrowek narodów. Wzgórza Hindukusza widziały Arjów, dążących na zachód, tedy przedostawały się wojska Cyrusa i Dariusza i Aleksandra Wielkiego. Wodzowie zwycięskiego Ma-

cedończyka założyli w Afganistanie własne państwo, któremu rządili przez trzy blisko stulecia, aż do czasu, kiedy wyparli ich stąd inni zdobywcy, przybyli z Indji, na początku ery chrześcijańskiej. Władztwo ich ciągnęło się sześć długich wieków i oni to właśnie stworzyli ową odrębną cywilizację afgańską — w której poprzez przyniesione przez Macedończyków, pierwiastki hellenistyczne przeżytkują resztki wierzeń buddyjskich. Cywilizacja ta mogła jednak pod zalewem, który przeszedł z Turkiestanu i utrzymał Afganistan aż do przyjsia Arabów w VII stuleciu.

Pod panowaniem Kalifów ludność Afganistanu musiała przyjąć wiarę muzułmańską, którą wyznaje po dziś dzień. Ale odrębność rasowa i duma narodowa Afganów nie pozwoliła Arabom nigdy na całkowite ujarznienie ich kraju. Powstania były liczne i krwawe. Wreszcie jeden z wodzów afgańskich Zamane otrzymał od słynnego władcy Nadir Szacha t. zw. fief, czyli patent na niepodległość. Zamane niedługo potem padł zaszytyetowany przez złoczyńców, ale syn jego Ahmed, po jego śmierci ogłosił się królem Afganistanu i przez czas dłuższy panował jako Ahmed Szach. Zamieszki pałacowe oraz intrygi haremu zakłócały wprawdzie jego panowanie, korona wreszcie przeszła w ręce innej dynastji, ale odtąd datuje się nowa niepodległość Afganistanu, chociaż władcą jego nie był już szach czyli król, ale emir, gdyż od roku 1880, kiedy zapanował w Kabulu, stolicy Afganistanu — emir Abdur-Rachman

Chan. Rządy jego były słabe i surowe, ale stosunki w kraju uległy gruntownej zmianie. Ustąpili więc pod przemocą wielkiego emira różni władcy mniejsi, którzy nie śmieli nie uznawać jego praw zwierzchnich. Emir Abdur-Rachman Chan umarł w roku 1901, a tron po nim odziedziczył syn jego Habibullah. Za panowania tego emira poczynają się w Afganistanie ścierać wpływy dwóch państw, Rosji i W. Brytanji. Oba te mocarstwa tak skrepowały kraj, że niezależność jego stała się w końcu fikcją, a traktat anglo-rosyjski z r. 1907 faktycznie nawet pozbawił emira Afganistanu jakichkolwiek bądź stosunków bezpośrednich z obcemi krajami.

Wielka wojna nie dotknęła ziem Afganistanu. Panował tam spokój. Zmiany datują się dopiero od dnia 20 lutego 1919 r., kiedy emir Habibullah został zabity przez rękę skrytobójcy podczas polowania w okolicy Dżelalabadu. Kto popierał to morderstwo? Niewiadomo. Mówią, że brat emira Nasroullah, pragnąc zdobyć tron dla siebie, pozbawił życia brata.

Na wieść o tem w Kabulu — stolicy, zapanował wielkie wzburzenie. Ludność miasta w słusznym odruchu ogłosiła emirem Amanullah, trzeciego syna tragicznie zmarłego emira, czemu przyklasnął cały Afganistan, a w lutym r. 1925 nowy emir ogłosił się królem, nawiązując jednocześnie stosunki przyjaźne z państwami całego świata.

Pojedynek stuletnich.

Rosyjskie miasto Nikolsk w gubernji Wołogda jest miastem stuletnich, albowiem liczba ludzi, którzy przekroczyli wiek biblijny, jest tam bardzo wysoka.

Widocznie powietrze w mieście tem posiada specjalne właściwości, bo inaczej byłoby niezrozumiałem dlaczego tutaj właśnie żyje tylu niezwykle starych ludzi. Co się tyczy nowoczesnych innowacji bolszewickich, to obywatele Nikolska przymują je obojętnie. Wprawdzie wszędzie usadowiła się władza sowiecka, ale obywatele miasta mało o nią się troszczą i każdy żyje tak, jak żył dawniej. Szczególnie stulatki nowego porządku rzeczy nie chcą uznawać, a kierują się starymi zwyczajami. Niedawno temu dwu starych panów poruszyło opinię publiczną dzięki swemu pojedynkowi jaki nie miał chyba jeszcze równych sobie.

Powodem jego była — zazdrość. Liczący 101 lat Saboton żył odosobniona od świata na swym majątku wraz z gospodynią, która także dawno już przekroczyła pięćdziesiątkę. Od czasu d o czasu Sabotona odwiedzał sąsiad, były szlachcic Garyn. Sabotów spostrzegł w końcu, że wizyty Garyna nie były przypadkowe tylko, i nie wynikały z sympatji dla pana domu.

Garyn darzył sympatją gospodynię Sabotowa. Po odkryciu tego faktu Sabotowa zaczęła dręczyć zazdrość. Zapytał się więc Garyna, czy nie wstydział się jako stary człowiek nadskakiwać damcom. Na to Garyn odpowiada, że Sabotów także nie jest przecież młodszy od niego. Wymiana słów zaostrzyła się poważnie i obaj młodzi starcy postanowili zlikwidować sprawę w rycerski sposób — pojedynkiem na szable.

Wydobyli oni tedy stare swe szable, oddziedziczone po ojcach, a pochodzące z czasów wojny tureckiej. Spostrzegli jednak, że nie są w stanie władać niemi, tak, jak ongiś. Okoliczność ta nie zniechęciła jednak stulatków, owszem wybrali oni miast szabel — pistolety. Walczyli tak długo, aż jeden z nich został raniony w końcu pogodzili się drżąc ze zmęczenia i okrwawienia.

Starość nie radość — w starym piecu djabeł pali.

(Przedruk wzbroniony).

Opowiadania Ludu Górnośląskiego

o różnych zajsłach ludzi żyjących z duchami.

Zebrał i opracował Jas z Codowej Górki.

Skaplec w ziemię zapadł.

Kiedyś w bardzo dawnych czasach żył w pewnej miejscowości człowiek nadzbyt łakomy. Mówiono o nim powszechnie, że jest to wielki sknera, który pragnąłby ludzi, gdyby się tak dało, i ze skóry obedrzeć. Każdego, kto z nim miał co do czynienia, niemilosierdzie okradał. W łakomstwie swem tak dalece postąpił, że ani nie zawstydział się, gdy kogo jawnie skrzywdził. Nie wyłączał największego biedaka, ani siostry, byle tylko mógł majątku sobie przysporzyć i z bogacie się. Doszedł on nawet do tego szczytu łakomstwa, że ani sobie nie życzył pożywienia, i nareszcie nawet po zebrańiu chodził, byle tylko majątek swój powiększyć.

Po zebrańiu chodził on tylko do tych miejscowości, w których go nie znano, bo tylko tacy litowali się nad nim myśląc, że jest to największy biedak. Widząc go obszarpanego i wynędzniałego, nie wiedzieli ludzie, że ten obdartus siebie samego głodzi i tylko ze skapstwa

chodzi po zebrańiu, chociaż ma swoje majątki i to wielkie bogactwa. Mniewali tacy, że jest to największy biedak, zaś ci, którzy go znali, to z pogardą i obrzydzeniem o nim mówili, że jest największym sknerą i kutwą. Tak trwało to dłuższy czas. Pewnego razu znalezione na rozstajnych drogach za wsią łachmany skapca. Ku wielkiemu zdziwieniu znaleziono w tych łachmanach bardzo wielką ilość pieniędzy złotych i innych.

Niewiedziانو początkowo, coby z majątkiem znalezionym w łachmanach począć, urządzono więc, oddać go tymczasem w gminie u sołtysa.

Gdy wiadomość ta rozeszła się po okolicy, poznali ludzie, że znalezione łachmany doprawdy są własnością znanego skapca, gdyż on przez długie lata w nich chodził. Dziwano się bardzo, bowiem nikt nie mógł zrozumieć, gdzie się skaplec podział, zwłaszcza, że łachmany i pieniądze jego pozostały. Tłumaczono sobie to różnie.

Przeważało zdanie, że wielki ten skaplec popełniwszy już krzywdy nie mało, na starość nie mogąc już inaczej, ze skapstwa ludzi zebrańia obciążał, przeto miarka już się przebrała. Słońce na to patrzeć nie mogło, a ziemia niechcąc go nosić na sobie, pod nim otwierała się i tak zapadł on się w ziemię i tylko łachmany po nim zostały.

Gdy rozeszło się mniemanie, że skaplec zapadł się w ziemię, a tylko złe nabyte pieniądze i łachmany po

nim zostały na przestroję innym, to sołtys czempredzej zwołał „gromadę“ gminną, aby radzić, co z majątkiem pozostałym po skapcu uczynić, bo on — sołtys — nie chciał takich pieniędzy dłużej u siebie przechowywać. Mieszkańcy owej wioski, będący na „gromadzie“, nie wiedzieli, coby radzić i jakby sprawę tę uregulować. Urządzono więc, dwóch gospodarzy z sołtysem wysłać do księdza i prosić o radę. Jak urządzili, tak uczynili.

Ksiądz miejscowy był już starym i bardzo pobożnym kapłanem, któremu więc sołtys sprawę tę w krótkich słowach przedstawił, mówiąc:

„Przyszedliśmy tu do Waszmości księżu proboszczu z pokorną prośbą o radę, bo w tych dniach wydarzyło się u nas coś niezwykłego. Zebrak, którego tu ogólnie znano, a o którym wiadano, że był dawniej bardzo bogatym człowiekiem, nadto, jak powszechnie mówiono, że wielki swój majątek nabył niegodnie z krzywdą tych wszystkich, którzy z nim mieli jaką styczność, zapadł się w tych dniach w ziemię. Na rozstajnych drogach znalezione jego łachmany i niegodnie nabytą mamonę. Pieniądze te chcielibyśmy oddać księdzu proboszczowi na kościół, lub na jakie inne cele, bo my ich w naszej gminie mieć nie chcemy.“

Ksiądz proboszcz wysłuchawszy to, po krótkim namyśleniu rzekł:

„Owych złe nabytych pieniędzy wy nie chcecie, a ja ich przyjąć nie mogę, bo na kościół, to jest Panu Bo-

Krwawe wybory w Chicago i przestępczość w Stanach Zjednoczonych.

W ubiegły wtorek, rozegrały się w Chicago z okazji prawyborów prezycjonalnych sceny, które w swej dzikości były bezprzykładne nawet w stosunkach amerykańskich. Walka toczyła się między dwoma ołdami stronnictwa republikańskiego; na czele jednej z koterji stoi osławiony Big Bill, tj. znany ze swych an.angielskich wystąpień burmistrz Chicago Thompson, — przywódcą partji przeciwnej jest senator Deenen. Zwolennicy Thompsona utraciwszy zaufanie wyborców z powodu zupełnie nieprawdopodobnych nadużyć, które popełniali w zarządzie miasta, postanowili steroryzować swych przeciwników. Dokonano więc całego szeregu zamachów bombowych, zastrzelono względnie uprowadzono przywódców przeciwnego obozu, zastosowano do przesady słynne amerykańskie metody wyborcze. Szczególną dzikością odznaczały się oczywiście egzekucje dokonywane na murzynach. Rozegrała się np. następująca scena; znany z swych przekonań antythompsonowskich adwokat murzyński, napadnięty został przez sześciu agentów wyborczych Thompsona, którzy go przez dłuższy czas ścigali samochodem. Wyścig po ulicach Chicago zakończył się wreszcie zastrzeleniem niešťczęśliwego adwokata i jego szofera.

Dosyć stwierdzić, że dyrekcja policji zmobilizowała około 25.000 ludzi, celem nadzorowania wyborów i utrzymania porządku. Ta armja jednak nie wystarczała. Przychodziło do regularnych walk ulicznych, w których policja musiała najczęściej ustąpić z placu boju, pozostawiając terrorystom wolną rękę w dokonywaniu zbrodniczych zamachów.

Prawyborcy wypadły tem nie mniej na korzyść przeciwników Thompsona, którzy ze swej strony umieli się także posługiwać argumentami rewolwerowymi i w pewnej przynajmniej mierze obronili swoich wyborców od teroru.

Krwawe te wybory podkreślają jednak jeszcze raz

Różnorakie pieniądze.

Ktoby się domyślił, iż kiedyś w starożytności moneta obiegowa była — wó! Zapyta może kto: Jakże w takim razie miała się rzecz ze zmianianiem na drobne? Otóż i na to była rada, tylko, tak jak dzisiaj, gruby ten pieniądz nie wszędzie miał równą wartość. W Rzymie np. był wart 10 owiec, w stolicy Grecji, Atenach tylko 5 owiec, a że bydło nazywało się po łacinie „pecus“, przeto pieniądz od tego słowa nazwano „pecunia“. — U Kairów w południowej Afryce zresztą i dzisiaj jeszcze płaci się za żonę jej ojcu odpowiednią ilością krów. — Później pojawiły się w Grecji płyty i sztaby żelaza jako rodzaj pieniądza, jak i u nas jeszcze pieniądze z żelaza, jakie okupacja zaprowadziła podczas ostatniej wojny. Pomysłano nawet o wybijaniu pieniędzy z porcelany, ale i ten pomysł nie byłby wcale nowy, bo już przed setkami lat pieniądze porcelanowe istniały w Chinach, gdzie przemysł porcelanowy doszedł do wielkiego rozwoju. W Indiach przed zaprowadzeniem właściwych pieniędzy przez rząd angielski walutą zamienną były wyroby żelazne jak np. noże, których 200 dawano za jedną krowę. W Indiach też i w Afryce środkowej zastępują pieniądz bity częstokroć metale, jak miedź i mosiądz w grudkach, pierścieniach, zwójkach drutu itd. U plemion afrykańskich pieniądz nie służy jednak tylko ku użytkowi i handlowaniu. Szczep Bolongole zwykły podczas wielkich uroczystości, połączonych zawsze z tańcami, urządzi także wystawę pieniędzy. Pięknie kowane ostrza umieszczane są na długich drągach, a każdy stara się przewyższyć sąsiada pomysłowością nowych i osobliwych kształtów. Głośne z piękności są grotty włóczni plemienia

niestyczne stosunki panujące w Stanach Zjednoczonych pod względem bezpieczeństwa, a raczej niebezpieczeństwa publicznego. Niedawno temu wydała komisja senatu w Waszyngtonie opinię swoją w sprawie przestępczości w Stanach Zjednoczonych. Komisja doszła do wyników przerażających. Okazuje się bowiem, że zawód zbrodniarza jest w Ameryce karierą nie tylko dochodową ale i bardzo bezpieczną. W Nowym Jorku dostaje się do rąk sprawiedliwości, tylko 14 proc. zbrodniarzy, w Baltimore — 21; w Cleveland — 35; w St. Louis — 8, a w Buffalo zaledwie 3 proc. Jeżeli chodzi o morderców, to w Anglii wykrywa się ich w przecięciu 82 proc.; w Ameryce cyfra odpowiednia wynosi w Baltimore — 68; w Kansas City — 36; w St. Louis — 16, a w miastach Farwestu spada jeszcze niżej.

Komisja senacka widzi główne powody tych stosunków w złej organizacji policji i sądownictwa amerykańskiego. W orzeczeniu swoim stwierdza komisja, że np. w Cleveland posiada zaledwie 33 proc. funkcjonariuszy policji przeciętną inteligencję; politycy opanowali pozatem w zupełności policję, która zamiast dbać o bezpieczeństwo publiczne, staje się aż nazbyt często organem wykonawczym partji politycznych. Podobne stosunki panują również w sądownictwie. Nie ulega wątpliwości, że naród amerykański znajdzie środki dla zwalczania przestępczości i zreformowania istniejących obecnie stosunków. Opinia publiczna jest już silnie zaniepokojona i eery rządowe są — jak tego dowodzi chociażby powołanie komisji senackiej — zdecydowane przeciwdziałać dotychczasowej bezkarności zbrodniarzy. Reformy, uznane za pożyteczne, przeprowadza się w Stanach Zjednoczonych niezmiernie szybko. Wolno też mieć wobec tego nadzieję, że walka z przestępczością przeprowadzona zostanie w Stanach Zjednoczonych szybko i owocnie.

Lomami, przypominające wiosła, wielkości rostego mgzyczyny. Pieniądze afrykańskie z miedzi i mosiądzu służyć przeważnie ku ozdobie drut z tych metali bowiem z łatwością nadaje się przerabiać na pierścienie i łańcuszki, bransolety na nogi, bardzo przez tutejsze kobiety poszukiwane.

Także w Indiach rozpowszechniony jest ten rodzaj monet; 25 blaszek z cyny warte są tam jednego dolara. W Birnie przetapia się cynę na pieniądze. Srebro topi się w kształcie grudek i niewielkich, 6 cm. długości mierzających okręzków. Szeroko rozpowszechnione w Afryce są pieniądze szklane w postaci paciorków. Za najkosztowniejsze i najbardziej wartościowe uchodzą t. zw. „perły“ z mętnie niebieskiego szkła, pochodzące z niepamiętnych, ajecznych czasów. Można je odnaleźć tylko za wskazówką ludności tubylczej, zwłaszcza w lasach dziewiczych Nigerji, głęboko zakopane w ziemi.

Do najkosztowniejszych środków płatniczych należy nasza sól kuchenna. Jest to produkt bardzo poszukiwany i rzadki w niektórych okolicach Afryki; a jednak nieodzowny do przyrządzenia najprostszych, choćby potraw. Nic też dziwnego, że bywa tam ceniony za wagę złota. W małych dostępnych krainach górskich garść soli równa jest wynagrodzeniu całodziennemu tragarza. Wodzowie i bogacze afrykańscy przechowują nieraz srebro bogactwa w postaci brył soli

W całej Afryce używany jest ponadto jako drobna moneta, pewien gatunek muszli. Trzeba naturalnie nosić ze sobą całe pęki, gdyż oblicza się je na setki. Zdarzyć się może, np. podróżnikowi, że dla zakupienia od przekupki murzyńskiej, zwyczajnego

już wszystko się zużyje, więc gdy wieprz pozostały wszystko zeżre, wtenczas ma sołtys wypuścić wieprza na wolność, aby poszedł sobie gdzie zechce, ma jednakże pilnie uważać, gdzie i w którą stronę ów wieprz pójdzie. Po jakimś czasie, gdy wieprz ostatni wszystko już wyżarł, wypuszczono go na wolność. Wieprz, wyszedłszy począł oglądać się i „nuchtać“ za żarciem. Nie znalazłszy nic, wyszedł na drogę. Tu obwachiwał pilnie chodniki, po których ludzie chodzili, aż nareszcie, jak, gdyby znalazł to co szukał, począł iść w jedną stronę za wieś, wachając wciąż chodnik. Spieszył coraz to prędzej, aż potem leciał całym pędem, jak gdyby mu tam bardzo pilno było. Wszyscy z wioski lecieli za nim, bo każdy, kto tylko mógł, spieszył z ciekawości, patrząc, gdzie też wieprz poleci. Wszyscy widzieli, że mu już i tchu brakuje, ale on wciąż biegł coraz to spieszniej, aż zaleciał na krzyżowe drogi tam, gdzie to znalaziono owe lachmany po żebraku-skąpcu. Na tem miejscu pozostał mały dołek, przy którym wieprz usiadł na tylne nogi i ryjem począł ryć w owym dołku. Po małej chwili, gdy już wieprz ziemię trochę porzył, zrobił się nagle w owym miejscu otwór w ziemi, w który się też wieprz zapadł. Ziemia przykryła go, a miejsce pozostało tak jak dawniej.

Wszyscy zdziwieni przelecieli się tego co widzieli, bo stało się to tak nagle, że niektórzy ani nie zauważyli, a już wieprza nie było. Byli więc teraz naocześnie przekonani,

garnka glinianego zmuszony jest włądować pokązną ilość, bo 25 funtów muszleek. Również załogi statków krążących po Nigarze opłacane są w ten sposób; płatnik leży na pokładzie i nie przestaje liczyć muszli. Czyni to przytem ze zdumiewającą wprawą i szybkością, po każdej setce odkładając dla pamięci na bok jedną muszelkę.

Właściwa jednak ojczyzna pieniędzy z muszli są wyspy na Oceanie Wielkim, gdzie posługują się wprawdzie, jako środkiem obiegowym także kłami psów, prasowanym tytoniem, a nawet żywą nierogacizną, główną jednak monetą są paciory z muszli, które się szeregują na długich trzcinach. Pewna ilość, odgrodzona od następnej, przyjęta jest za jednostkę monetarną i zwie się diwarra. Gdy się już spory zapas uzbierało, zwija się go tak, jak pierścień ratunkowy na okrętach. Poszczególne pierścienie powiązane są między sobą za pomocą liści bananowych. 100 do 500 takich pasem składa się na całą rolkę a każda ma wartości niespełna jednego złotego.

Również rozpowszechnione są pieniądze „pele“, małe kawałki masy perłowej, oszlifowane w postaci soczewki i nawleczone na nitkę. Na Karolinach bywają one czerwone, jak korał, a wtedy są szczególnie wartościowe. Podobnych płytek perłowych używają jako pieniądzy Indianie Kalifornji i Wenezueli. Cenniejszą natomiast „monetą“ jest pstry ubiór, noszony na głowach; jest to nietylko barwna ozdoba, ale ma także znaczenie handlowe.

Rozmaitości.

Prawda o klimacie podbiegunowym.

Słynny podróżnik naukowy p. Vilhjamur Stefanson wygłosił niedawno w Montrealu, po powrocie z ostatniej swej wyprawy, niezmiernie interesujący odczyt, w którym wystąpił kategorycznie przeciwko geografom, rozpowszechniającym najzupełniej błędne pojęcia o klimacie krajów podbiegunowych. Poświadczył on pomiędzy innymi, że opady śnieżne w tamtych strefach są często o wiele mniejsze, aniżeli w stanie Wirginja, znanym z łagodności klimatu. I temperatura przeciętna w roku nie przekracza 30 stopni. Eskimosi wcale nie piją tranu „chyba ci, którzy produkują się w cyrkach“ — na dom zaś ze śniegu „wytrzeszczyliby oczy, jak na coś absolutnie im nieznanego“. Do kategorii wierutnych bajek zalicza p. Stefanson również wszelkie informacje, dotyczące flory tamtejszej, „najdalej bowiem na północ wysunięte tereny Kanady posiadają przeszło 850 różnorodnych odmian roślin i kwiatów, a sosny dosiegają tam wysokości 35-ciu metrów. Nazwa „Islandja“ (Ziemia Lodowa) też nie odpowiada rzeczywistości, skoro temperatura normalna w styczniu nie jest tam niższa od medjolańskiej“. Koniec odczytu był gorącym protestem przeciwko nabijaniu głów uczniów takimi fałszami, które później już uchodzą ogólnie za pewniki.

Mrówki jako przysmak.

Mało jeszcze pewnie wiadomo, że odznaczające się pilnością i zabiegliwością mrówki służą także jako przysmak, — co prawda nie u nas, tylko w Afryce. W pierwszym miejscu odnosi się to do czerwonych mrówek w Ugandzie w Afryce, budujące sobie wysokie mrowisko, pokryte dachem, na który składają się źdźbła pewnego rodzaju trawy, szczególnie przez nie uluionej. W pewnej porze roku mrówki wylatują z mrowiska, zwykle w dniu mglistym, i wtedy wylapują je krajowcy przy pomocy kołiet i dzieci. Nawet kury biorą udział w tem polowaniu. Wielu, oberwawszy mrówkom skrzydelka, zjada je zaraz na surowo, atoli mrówki podobno lepiej smakuja pieczone. Podróżnicy europejscy, którzy spróbowali pieczonych mrówek, twierdzą, że mogą one zastąpić doskonale miód i marmeladę, ale widok murzynów, objadających się tłustymi mrówkami sprawia u Europejczyków obrzydzenie.

nani, że i z żebrakiem-skąpcem to samo się stało, czyli, że zapadł się w ziemię. Uważali więc, że było to dla nich przestroga, aby nigdy majątku zanadto nie pragnęli i nigdy majątku nie nabywali niegodnie lub nieuczciwie, bo majątek niegodnie nabyty, zawsze wyjdzie na nic, ponieważ nie ma na sobie błogosławieństwa Bożego.

Odtąd też wszyscy obecni postanowili, żyć uczciwie, zbierać i pomnażać majątek swój, ale w godny sposób. Każdy już po drodze robił z sobą obrachunek, czy też aby na swym majątku nie ma co takiego, co by było niegodnie nabyte. Niektórzy już po drodze sąsiadom swoim przyrzekali to lub owo zwrócić, bo niejedem mówił do drugiego: „Zdaje mi się, że to więcej tobie należy, aniżeli mnie...“ „Mnie się zdaje, że płót mój już w twej granicy stoi, więc dziś jeszcze przestawię go na moją stronę, bo lepiej trzymać się naszego przysłowia: „Swojego nie opuszczaj, a czyjego nie pragnij“ i „oddaj co nie twoje“ itd.“

Jeżeli kiedyś u kogo zauważono coś niegodnego, lub tylko słyszano o niedobrych zamiarach, to już każdemu przed oczy stawiano straszny koniec skąpca. Przypomniano owe wieprze, które kupiono za pieniądze niegodnie nabyte i co się z nimi stało, oraz dodawano, że „majątek niegodnie nabyty, nigdy nie dobrze nie wychodzi“.

gu, należy się oddać to, co jest najgodniejsze, najlepsze i najpiękniejsze, a jeżeli pieniądze, to tylko dobrze i uczciwie nabyte, ale nie z krzywdą bliźniego nagromadzone!“

Sołtys ozwał się znowu:

„Ale cóż my nieszczęśliwi mamy z tem czynić? Pieniądzy tych w gminie trzymać nie możemy, boby nam to nieszczęście na gminę sprowadzić mogło!“

Ksiądz proboszcz rozważywszy sprawę należycie, rzekł:

„Weźmijcie z tych pieniędzy tyle, ile potrzeba, a zakupcie trzy wieprze. Za resztę pieniędzy kupcie żeru dla tych wieprzy tak długo, aż wszystkie pieniądze zużyjecie.“

Sołtys podziękowawszy z gospodarzami proboszczowi za doradę, wrócili do swych domów, ciesząc się, że już w jakiś sposób owej mamony będą mogli się pozbyć. Przyszli do domu, zrobili tak, jak im ksiądz radził. Kupili więc trzy wieprze i oddali je pewnej starej kobiecie do opatrywania. Po kilku miesiącach zużyto wszystkie pozostałe pieniądze na karmienie wieprzy.

Poszedł więc znowu sołtys do proboszcza radzić się, coby dalej uczynić wypadło. Tenże doradził, by sołtys jednego z wieprzy sprzedał a za nabytą cenę karmić kazał dwa pozostałe, a gdy tego braknie, znów jednego sprzedał i karmić dał ostatniego. Gdy tak